

Instrumentalne traktowanie regionalizmu

W pierwszej części niniejszej wypowiedzi okreśłę, bardzo skrótowo, przede wszystkim adres regionalizmu, czyli – środowiska, w którym najlepiej widać, jak się zdaje, ten specyficzny, wielce pożyteczny styl aktywności społecznej. W drugiej części – głównie spróbuję wskazać na pewną „służalczość” ludzi (i idei) zaangażowanych w obywatelską nieobojętność, szczególnie na szczeblu lokalnym.

Personalia regionalizmu

Jest to ruch intelektualny skupiony na eksponowaniu oryginalności tzw. małych ojczyzn. Największym zainteresowaniem cieszy się wśród osób w przedziale wiekowym około 50-70 lat, więc ludzi pokoleniowo, losowo związanych z okresem ostatniej wojny i pierwszymi dziesięciolatkami po roku 1945, bardzo często obecnie utrzymujących się z emerytur czy rent. Stać ich na to, także w sensie duchowym, by wiele rzeczy robić społecznie, czyli bez wynagrodzenia. Nie dziwi fakt, iż pielęgnują tematykę historyczną, bo przeszłość nieraz bywała dla nich bardzo przykrym albo tragicznym doświadczeniem. Gra tu też rolę kwestia godziwego spożytkowania wolnego czasu. Wiele osób dopiero po kilkudziesięciu latach pracy zawodowej, wreszcie poza etatowymi obowiązkami, nieraz z potrzeby zajęcia się czymkolwiek, trafiło na prawdziwy grunt kultury. Młodszy, 30-, 40-latkowie pochłonięci są

pracą zawodową (albo szukaniem zatrudnienia), utrzymaniem rodziny. Nastolatki muszą zajmować się nauką szkolną, swoją przyszłością i naturalnie, że idą za rozrywką.

Regionaliści wykonują różne cenne „usługi” społeczne. Z ich zaangażowania korzystają

biznesmeni.

Sponsorują imprezy kulturalne organizowane przez animatorów życia kulturalnego. Oczywiście pomagają w ten sposób realizować ważne przedsięwzięcia wychowawcze, rekreacyjne i za to otrzymują – z reguły publiczne – podziękowania, ale przy sposobności mają okazję reklamować (bezpłatnie) swoje wyroby, usługi, akcentować fakt, że w ogóle istnieją. Ostatecznie na ogół im z portfela nie ubywa, a przybywa – wbrew pozorom. Co nie przekreśla gestu, iż jednak pomagają. Dla ludzi bardziej wtajemniczonych jest oczywiste, że to, co wyżej, dzieje się za sprawą bezinteresownej aktywności działaczy społecznych, animatorów życia kulturalnego.

Z przedsiębiorczości i poświęcenia regionalistów korzystają

politycy.

Śmiało i z fantazją promują – podczas publicznych spotkań mieszkańców (i przyjezdnych, rzecz

jasna) organizowanych przez stowarzyszenia – ważne i bardzo ważne osoby z klucza partyjnego bądź inne, planowane do sztabowych zadań, upowszechniają swoje hasła i programy ideowo-ekonomiczne. Dla niektórych działalność stowarzyszeniowa stanowi trampolinę do kariery politycznej (świetnie, jeśli ktoś te dwie role potrafi uczciwie pogodzić). Serwują przy tym miłe obietnice co do traktowania potrzeb ruchu regionalnego. Deklarują wspieranie twórczości w różnych dziedzinach i opiekę nad amatorskim życiem artystycznym. W parlamentarnej, samorządowej praktyce już bywa rozmaicie – delikatnie mówiąc.

Z ruchem regionalistów chętnie solidaryzują się

przedstawiciele duchowieństwa.

Cele oddziaływania wychowawczego są przecież prawie takie same, adresowane do tych samych środowisk. Efektem starań obu wysokich stron ma być człowiek uczciwy, kulturalny, wrażliwy na dołę innych bliźnich. Stąd księża wśród regionalistów, dlatego odpowiednio intencyjne nabożeństwa, spotkania z biskupami w świątyniach. Kościołowi nie jest obojętne, czym zajmują się liczni, najbardziej aktywni intelektualnie członkowie społeczności lokalnych, regionalnych. To świetna sposobność do rozszerzania gremiów upowszechniających „budujące” postawy, z religijnego punktu widzenia.

Ruch regionalny to bogata

baza dla badań naukowych,

opracowań dotyczących rozmaitych dziedzin wiedzy i sztuki. Temu celowi służą na przykład, nieraz wspólne, konferencje z udziałem naukowców z różnych uniwersytetów oraz regionalistów z różnych stron Polski. O korzyściach takiego współdziałania nikogo nie trzeba przekonywać.

Dość intensywnie regionalistów „eksploatują”

media.

Dziennikarzom dobre kontakty z osobami najbardziej „niespokojnymi” w danym środowisku (społeczniczy tacy właśnie są) gwarantują dość zasobny, regularny napływ materiałów informacyjnych, publicystycznych, na dodatek zazwyczaj interesujących. Często – warsztatowo – niemal

gotowych do wykorzystania, dostarczanych przez regionalistów bądź współdziałających z nimi urzędników administracji samorządowej. Ta współpraca to także możliwość inspirowania przedsięwzięć programowych liczących się w danym środowisku. Od mediów w wielkim stopniu zależy, czy określony profil działalności społecznej staje się bardziej popularny, rozkwita czy stacza się w obojętność. Zabiegi w modelowaniu świadomości mają tu charakter zwykle obustronny.

Do inicjatywności regionalistów chętnie odwołują się

kierownictwa administracji państwowej i samorządowej.

Ważne zadania społeczno-gospodarcze na określonym terenie, głównie w dziedzinie kultury i oświaty, realizowane są przy udziale, nieraz dużym udziale stowarzyszeń, działaczy środowiskowych. Idzie tu np. o uroczystości jubileuszowe, większe imprezy, zjednywanie otoczenia dla ambitnych przedsięwzięć gospodarczych, inwestycji strategicznych, powiedzmy – w celu uruchomienia kopalni węgla. Gdzieśgdzie słyszymy, iż mamy do czynienia z wyręczaniem się.. Ale takie rozumowanie, choć może gdzieś uzasadnione, to daleko idące uproszczenie..

Widząc, niekiedy bardzo dużą, aktywność miejscowych stowarzyszeń regionalnych w określonej bierność popadają niektórzy

placówki kultury.

Ich pracownicy merytoryczni skłonni są niekiedy za swoją „inercję” obwiniać animatorów społecznych, którzy mogą, lecz nie muszą przejmować na siebie chluby z tytułu organizowania czegoś... Społecznicy pewną współpracę z biblioteką, domem kultury i tak podejmują. Całkiem od odpowiedzialności nie uciekają.

Z kontaktów z regionalistami korzystają (rzecz naturalna i konieczna; oby jak najczęściej)

twórcy z najwyższego pułapu.

Na spotkania autorskie, z wystawami, koncertami przyjeżdżają do terenowej Polski, gdzie czekają na nich odbiorcy w pewnej mierze przygotowani do

„artystycznego” kontaktu przez m.in. działaczy stowarzyszeń regionalnych. Wizyty te dodają zawsze splendoru lokalnym twórcom. Jednocześnie tychże „prowincjonalnych” literatów, plastyków, muzyków koneserzy sztuki – na ogół słusznie – trzymają na dystans od centrów promocji (i finansów) dorobku artystycznego, więc jak najdalej od silnych redakcji, wydawnictw, ośrodków radiowych i telewizyjnych. Oczywiście jasne jest, że dla wszystkich bardzo zdolnych miejsca najlepiej oświetlonego nie starczy..

Odbywa się to z użyciem „białych rękawiczek”. Wychwalana jest rola twórców zamieszkałych gdzieś w gminie, powiecie, a i w dość dużym mieście. Podkreśla się potęgę lokalnych mediów. A przecież wiadomo, jak reagują, przykładowo – terenowe

ogniwa władzy, na interwencyjny materiał dziennikarski przygotowany w znanej ogólnopolskiej czy wojewódzkiej gazecie (periodyku), względnie – emitowany z centralnej bądź regionalnej stacji radiowej czy telewizyjnej, a jak przez różne zwierzchności traktowana jest dociekliwość i efekty pracy autorów z lokalnych tytułów prasowych.

Kończąc. W warunkach postępującej europeizacji, globalizacji regionalizm pozostanie na swoim ważnym dotychczasowym miejscu. Tylko będzie występować w bardziej uniwersalnych formach, w „swojskich lokalnych klimatach”, wspomagając korzystanie z coraz „dłuższego” wolnego czasu.

